

Miej lustro i patrz w lustro

Mychajło Sztekel

Przez wiele lat ukraińscy politycy i działacze o orientacji proeuropejskiej opowiadali nam, jak Micheilowi Saakaszwilemu udało się zreformować milicję. Kiedy jednak sami stanęliśmy przed koniecznością weryfikacji kadr, okazało się, że sprawa jest skomplikowana.

Natychmiast po zwycięstwie Majdanu nowe władze ze sceny na rewolucyjnym placu wyznaczyły dwójkę narodowych reformatorów – dziennikarkę Tetianę Czornowół, która miała rozprawić się z korupcją, i społecznego działacza Jehora Sobolewa. Nie otrzymali oni jednak realnych pełnomocnictw, starali się więc przepchnąć przez parlament ustawę, która miałaby pozwolić im zająć się tym, czego oczekiwał od nich naród – walką z przegniłym systemem.

Raz, a porządnie

Nie minęło pół roku, a Czornowół odeszła ze stanowiska. Poinformowała, że niektórzy ministrowie sabotują politykę premiera, co sprawia, iż walka z korupcją staje się niemożliwa. W sierpniu zginął jej mąż – walczył w strefie operacji kontrterrorystycznej w batalionie Azow jako ochotnik. Większe sukcesy odnosiła grupa Jehora Sobolewa.

We wrześniu Rada Najwyższa przyjęła ustawę o oczyszczeniu władzy. Regulacja doprowadzi najprawdopodobniej do ogromnej czystki. Zdaniem premiera Arsenija Jaceniuka, może to dotyczyć nawet miliona osób.

Mechanizm działania ustawy jest prosty: zawiera ona listę stanowisk, jakich przez pięć bądź dziesięć lat nie mogą zajmować obywatele, którzy łącznie przez co najmniej rok sprawowali kierownicze funkcje w czasach reżimu Wiktora Janukowycza. Zakazem objęci zostaną nie tylko byli ministrowie czy wojskowa *wierchuszka*. Ustawa lustracyjna tyczyć się będzie również między innymi przewodniczących administracji regionalnych i rejonowych. Na liście „zakazanych” stanowisk nie ma jednak tych, które obsadzone są w drodze wyborów – osoba uznana za „winną” będzie mogła zostać więc deputowanym lub nawet prezydentem.

Lustrowane będą również osoby pracujące w czasie trwania protestów na Majdanie w organach ścigania, sądowych i nadzorczych – wyjątek zostanie zrobiony dla tych,

którzy dobrowolnie podali się wówczas do dymisji. Według słów współpracownika Jehora Sobolewa, działacza społecznego Karła Wołocha, jeśli dana osoba była gotowa pracować w organach, które władza wykorzystywała jak pałkę, nie zasługuje ona, aby nadal sprawować swoją funkcję – naród nie będzie jej ufał.

Ustawa lustracyjna przewiduje także weryfikację majątku urzędników: jeśli nie mogą oni wyjaśnić, skąd pochodziły środki na zakup danych dóbr, również zostaną zwolnieni i objęci dziesięcioletnim zakazem pracy w organach państwowych.

– To nie kara – tłumaczy Karl Wołoch. – Nie wysyłamy do więzienia człowieka, który nie potrafi wytłumaczyć, jak wszedł w posiadanie tej czy innej rzeczy, i nie odbieramy mu jej. Prosimy tylko, żeby usunięto go z zajmowanego stanowiska.

Ostatnim kryterium lustracyjnym będzie jakakolwiek współpraca z radzieckim KGB bądź praca na partyjnych lub komsomolskich stanowiskach kierowniczych w czasach ZSRR. Podpada pod nie nawet obecny szef Służby Bezpieczeństwa Ukrainy. Nastęrcza to wielu trudności. Po pierwsze, istnieje obawa, że zdymisjonowanych zostanie tak wiele osób, iż zabraknie kadr, aby je zastąpić. Po drugie, znaczna część informatorów KGB mogła zostać nimi ze strachu bądź przymusu.

Implementację ustawy kontrolować ma departament w Ministerstwie Sprawiedliwości: komórka będzie przyglądać się, jak władze lustrują same siebie.

Członkowie grupy inicjatywnej, która o przyjęcie ustawy lustracyjnej zabiegała już od wielu miesięcy, twierdzą, że losy jej powstawania były burzliwe. Z początku propozycję aktu wysunąć miał prezydent, ale – według Wołocha – Petro Poroszenko odrzucił tę możliwość. Zamiast tego jego autorami zostało kilku deputowa-

nych z różnych frakcji, jednak istota regulacji się nie zmieniła: priorytetem nadal było oczyszczenie władz z osób o radzieckiej przeszłości, skorumpowanych oraz sojuszników Janukowycza.

Implementację ustawy kontrolować ma osobny departament w Ministerstwie Sprawiedliwości, przy którym powstanie także rada społeczna. Wśród jej członków będą Sobolew i Wołoch. Departament będzie przyglądać się, jak władze lustrują same siebie.

– Nie ma mowy o żadnej subiektywności – wyjaśnia Wołoch. – Jeśli o kimś wiadomo, że spełnia któreś z lustracyjnych kryteriów, należy poinformować o tym jednocześnie Najwyższą Radę Sprawiedliwości i Ministerstwo Sprawiedliwości. Wówczas odpowiedzialny za lustrację departament musi określić, czy dana osoba powinna ponieść konsekwencje czy nie.

Weto, którego nie było

Natychmiast po przyjęciu ustawy przez parlament dziennikarze zaczęli suszyć głowę prezydentowi, kiedy ten zamierza podpisać nowy akt. Poroszenko odpowiadał na pytania niechętnie – powtarzał, że lustracja jest konieczna, ale z tekstem ustawy należy dokładnie się zapoznać. Wątpliwości były zrozumiałe: podpisanie ustawy może oznaczać utratę poparcia znacznej części urzędników tuż przed wyborami parlamentarnymi, a odmowa podpisu wzbudziłaby oburzenie wielu obywateli. Znaczna część ekspertów twierdzi, że krytyka aktu wygłoszona przez prokuratora generalnego Witalija Jaremə to stanowisko samego Poroszenki, którego jednak temu ostatniemu zająć nie wypada. Nie od dzisiaj wiadomo, że były milicjant Jarema jest w pełni oddanym człowiekiem prezydenta.

„Stanowisko moje oraz wielu prawników pracujących w Prokuraturze Generalnej przekazałem do Administracji Prezydenta – mówił Witalij Jarema. – Jest ono jasne: ustawa lustracyjna w wielu kwestiach nie odpowiada konstytucji Ukrainy i wymogom prawa międzynarodowego”.

Prokurator generalny ostrzegł także przed możliwymi pozwami, które przyszedli poszkodowani skierują do Europejskiego Trybunału Praw Człowieka. Jego słowa ucieszyły opozycyjną Partię Regionów.

– Rozumiem go – tłumaczy Wołoch. – Jarema straci kadry, będzie musiała odejść połowa prokuratorów. Pośród nich są „jego” ludzie.

Według słów szefa Transparency International na Ukrainie Ołeksija Chmary, Jarema czuje, że obrażono jego urząd.

– Ustawa lustracyjna przekazuje szerokie pełnomocnictwa Ministerstwu Sprawiedliwości, a to nie może podobać się Prokuraturze Generalnej – wyjaśnia Chmara. – Z formalnego punktu widzenia można przyczepić się w regulacji do czegokolwiek, chociażby znaleźć normy prawnomiędzynarodowe, które ona narusza.

Chmara twierdzi również, że sprawujący urząd od czerwca Jarema nie zaproponował żadnej recepty na rozprawienie się z korupcją. Jakby tego było mało, niedawno dziennikarze ukraińskiej stacji telewizyjnej 1+1 ujawnili, jaką ciepłą posadkę Jarema szykuje dla syna, oraz wykryli aferę dotyczącą podejrzanego przyznania gruntów, w którą byli zamieszani pracownicy Prokuratury Generalnej. Nie mogło to zachęcić szefa prokuratury do przetrzebienia kadr, szczególnie do pozbycia się ludzi zaufanych i doświadczonych.

– Krytyczne oświadczenia Jaremy czy lidera Komunistycznej Partii Ukrainy to znak, że przyjęliśmy dobrą regulację – mówi Jehor Sobolew. – Ustawa lustracyjna ma szansę dobić ten kleptokratyczny system. Dziś nie możemy mówić o urzędnikach państwowych:

Ustawa oznacza najpoważniejszą czystkę w historii niepodległej Ukrainy. Zdaniem Jaceniuka, mowa może być nawet o milionie osób.

to dorobkiewiczze, którzy wykorzystują zajmowane stanowiska, aby brać łapówki. Oni po prostu nie są zdolni do bycia dobrymi urzędnikami, sędziami czy milicjantami.

Trash bucket challenge

Czy należy więc pozbyć się wszystkich?

– Niekoniecznie – uważa Borys Fiłatow, zastępca gubernatora obwodu dniepropietrowskiego Ihora Kołomojskiego. – Z doświadczenia wiem, że 90 procent tych, którzy pracowali w aparacie państwowym w czasie rządów Wiktora Janukowycza, to zwykli ludzie. W obwodzie dniepropietrowskim nie odnotowano żadnego korupcyjnego skandalu. Kiedy doszliśmy do władzy, też na początku mieliśmy takie mrzonki: rozpedzić całą administrację, zostawić około stu osób.

Fiłatow tłumaczy, że w obwodzie skorzystano z przykładu Nelsona Mandeli:

– Ukraina ma dziś dwie możliwości: oczyszczenie na wzór krajów nadbałtyckich bądź powołanie komisji pojednawczych, jak to miało miejsce w Republice Południowej Afryki, gdzie biali urzędnicy przepraszaali za apartheid. Władze kierują się tymczasem zasadą „ani wojna, ani pokój”. Prezydent i rząd powinni podjąć decyzję: albo przeprowadzamy lustrację, albo inicjujemy w łonie społeczeństwa dialog za pomocą wypróbowanych mechanizmów.

Fiłatow zwraca również uwagę, że jeśli władze nadal będą ignorować społeczne postulaty, urzędników czekają kontenery na śmieci. W ostatnich tygodniach młodzi radykałowie zaczęli wrzucać do nich tych, których uważają za skorumpowanych bądź za zdrajców. Pośród bohaterów *trash bucket challenge* znaleźli się już deputowani Witalij Żurawski i Wiktor Pyłypyszyn. Niedawno ich losu o mały włos nie podzielił Nestor Szufrycz – jednak zamiast wylądować w koszu na śmieci, regionala został ciężko pobity.

Na tym polega jeszcze jeden paradoks ustawy – zwracał uwagę w rozmowie z Espresso TV konstytucjonalista Ołeksandr Moskaluk: „Skupiamy się dziś przede wszystkim na deputowanych, jednak akurat oni nie będą lustrowani. Żeby przeprowadzić lustrację polityczną, należałoby bądź przyjąć regulację o otwartych listach partyjnych, bądź obniżyć próg wyborczy podczas elekcji do parlamentu”.

Ustępy odnoszące się do lustracji osób zajmujących stanowiska obsadzone w drodze wyborów nie znalazły się w ostatecznej redakcji ustawy. Mowa tu o prezydencie, przewodniczącym Rady Najwyższej, jego zastępcach, pełnomocniku Rady Najwyższej do spraw praw człowieka oraz o deputowanych. Dzięki poprawkom z weryfikacji zwolnieni zostali także szeregowi pracownicy Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, milicji podatkowej i wielu innych organów państwowych.

Niezależnie od tego, według Moskaluka, kraje europejskie mogą negatywnie odnieść się do ustawy lustracyjnej. Liczy na to między innymi Julia Lowoczkina,

siostra byłego szefa administracji prezydenckiej Janukowycza, Serhija Lowoczkina. Według doniesień „Ukraińskiej Prawdy”, udało się jej wywalczyć przekazanie aktu do działającej przy Radzie Europy Komisji Weneckiej.

Sprawa nie jest jednoznaczna. Rewelacjom zaprzecza Karl Wołoch:

– Nie będzie żadnej Komisji Weneckiej, nikt w Zgromadzeniu Parlamentarnym Rady Europy nie potwierdza tej informacji. Doniesienia opublikowały media powiązane z Lowoczkinem. On sam naciskał na nas, aby zmienić tekst ustawy w taki sposób, żeby on uniknął lustracji. Nie boimy się pozwów do Europejskiego Trybunału Praw Człowieka, nasz akt zaopiniowali europejscy eksperci, między innymi polscy i czescy, którzy zajmowali się tym problemem w swoich krajach.

Chcieć to móc

Wszyscy zdają sobie sprawę z tego, że ustawa lustracyjna to tylko początek. Sobolew twierdzi, że należy odebrać państwu prerogatywy, które sprzyjają wzrostowi korupcji, zapewnić transparentność rządów, a także podnieść zarobki aparatu urzędniczego, aby mogli trafiać tam uczciwi ludzie.

– Im szybciej w strukturach państwowych pojawi się więcej młodych ludzi, tym lepiej. Brak doświadczenia będzie w tym przypadku niezwykle cenny. Najważniejsze, aby nowi urzędnicy chcieli służyć swojemu państwu – komentuje Sobolew. – Musimy wypracować mechanizm, który uchroni władzę przed ponownym rozkładem. To konieczne.

Według Chmary, sama ustawa „balansuje na krawędzi prawa” i dlatego można ją różnie interpretować.

– Niezbędne są cztery reformy: antykorupcyjna, administracyjna, sądowicza i organów ścigania – twierdzi Chmara. – Ustawa o oczyszczeniu władzy może dać impuls dla przeprowadzenia tych reform, ale nie zastąpi tego, co jest najważniejsze: woli politycznej.

Wołoch twierdzi, że na pierwsze rezultaty działania ustawy nie trzeba będzie długo czekać.

– Przeanalizowano mnóstwo aktów pomocniczych: zajęli się tym pracownicy Ministerstwa Sprawiedliwości razem z naszymi ludźmi – zapewnia. – Po publikacji ustawy potrzebnych jest dziesięć dni, aby doszło do wielu zmian.

Biorąc pod uwagę nastroje Ukraińców, trudno powiedzieć jednak, kto w najbliższym czasie trafi do kontenerów na śmieci. 🗑️

Przełożył Zbigniew Rokita